

# Groteskowy ~ A gotyk Epicki

przez GE Graven



## Rozdział III



Abbaye des Gardiens ~ Prowincja Owernia ~ Środkowa Francja

~Opactwo Gardiens było otoczonym murem klasztorem położonym na wielkim, kamienistym wzgórzu, nad którym górował

Nieokiełznane ziemie środkowej Francji. Pod opactwem, w głębi wzgórza, wił się misterny labirynt katakumb. Brat Ivan Gogu, najstarszy rangą wśród żebraczych braci z Gardiens, przejął odpowiedzialność za katakumby, przybywając do opactwa ponad dekadę wcześniej; w tym czasie rozległy grobowiec stał się rodzajem kamiennej pokuty, która ciążyła mu na sercu. Jego szorstka szata szeleściła w płataninie korytarzy, gdy spieszył się, wciąż idąc prosto i wciąż schodząc w dół. Większość mnichów rzadko zapuszczała się na tak głębokie głębokości – rzadki zestaw suchych pochodni wbitych w kamienne ściany zdradzał ślady nieużywania. Kanał smołowy nie miał rozgałęzień, a pusta tętnica wcinała się w ziemię niczym czarna, ceglana droga do piekła.

Stukot podeszew sandałów Iwana zamarł, a ich echo nie odbijało się już od szorstkich, kamiennych ścian. Podczas dalszego schodzenia powietrze stało się gęste, zimne i stęchłe – ostry zapach rdzy żelaza i mokrej skały wisiał ciężko w powietrzu.

Coraz niżej położonym przejściem. Szczelne kamienne ściany zbiegały się coraz bardziej, w miarę jak ścieżka stawała się coraz bardziej stroma i zwężała się. Jego latarka ukazywała coraz więcej mokrego, pokrytego skroploną wodą dna korytarza. Z latarką w jednej ręce i palcami drugiej ręki przesuwającymi się po przeciwległej ścianie, Ivan zwolnił kroku, stawiając coraz krótsze kroki, by nie poślizgnąć się na lśniącej granitowej ścieżce.

Jedynym celem tunelu było dotarcie do podziemnego źródła słodkiej wody i zapewnienie czystej i obfitej dostawy wody do katakumb opactwa, aby nawet najbardziej wymagające sezony winiarskie. W tym celu, niezwykle głęboko pod nasłonecznionym zboczem wzgórza, tunel prowadził do otwartej i jaskiniowej kotliny o nieregularnych kamieniach i gładkich powierzchniach, wyłobionych przez wieki naturalnej erozji. W końcu światło pochodni nie natrafiło na nic, co mogłoby oświetlić. Mnisi z Gardiens nazywali to ciemne i odległe miejsce Studnią. Głęboki, wyłożony kamieniami rów dzielił kotlinę, odprowadzając wartki, lecz cichy, podziemny strumień.

Z mroku Studni dobiegło jęknięcie, rozchodzące się echem w tunelu. Głos należał do dziecka, a jednak ten przejmujący krzyk wyrażał ból całego życia pełnego nieszczęść. Kolejny szloch wybuchł, lecz stłumiony, jakby smutek i duma nieustannie walczyły w umęczonej i pełnej żalu piersi. Po zdławionych szlochach nastąpiły urywane oddechy, potem cisza – a potem kolejny wybuch żalu. Cykl się powtórzył, rozbrzmiewając echem w ciemności. Był to lament pokonanego króla i zawođenje zrozpaczonej wdowy, splecione w jedną całość.

„Łazarz?”

**Płacz ustał.**

„Łazarzu? Jesteś tam?”

„Jestem... jestem tutaj, bracie. Napęlam wiadro.”

Smocza ciemność ustąpiła miejsca światłu trzaskającej pochodni, którą mnich trzymał, wchodząc do kotliny. Był wysoki, miał szerokie plecy i głęboką klatkę piersiową, a smutek w nim... Jego głęboko niebieskie oczy przeczyły radosnemu uśmiechowi na ustach. Zadbana fryzura z siwych włosów, wieńcząca jego głowę niczym upadła aureola anioła, dopełniała jego czystą i gęstą brodę w kolorze soli i pieprzu. Ze źródła wyszedł mocno garbaty chłopiec, mając u stóp pełne wiadro wody. Miał na sobie podobną szatę z szorstkiego materiału jak zakonnik, jednak z głębokim kapturem naciągniętym na głowę. Twarz dziecka zakrywała maska – kaptur na twarz z tego samego materiału. Dwa okrągłe otwory znajdowały się tam, gdzie mogły być oczy, a mały fałd materiału zakrywał usta. Brudne nakrycie przypominało maskę trędowatego z narzuconym na nią kapturem mnicha. Chłopiec był uczniem, jednak jego kwatery nie znajdowały się na powierzchni, podobnie jak kwatery innych opactw

giernkowie. Zamiast tego, Łazarz mieszkał pod terenem opactwa, w katakumbach, w osobliwym pokoju, który przydzielił mu brat Iwan, wyposażonym w prymitywne łóżko i grube koce. Choć miał trzynaście lat, jego drobna budowa i szczupłe kończyny sprawiały, że wyglądał znacznie młodziej. Nieznany wszystkim mieszkańcom opactwa, z wyjątkiem siebie oraz braci Iwana i Odina, Łazarz był Gogu – nieślubnym dzieckiem Iwana Gogu.

„Co cię trapi, synu?”

„Nic, proszę pana. Już mam wodę.”

„Płaczesz, Łazarzu?” Chłopiec przycisnął palce do twarzy, a tkanina pod jego otworami na oczy pociemniała od wilgoci.

„Kaptur się zsuwa i nic nie widzę. Odwracam głowę i zsuwa się. Otwieram usta i zsuwa się. Śpię i zsuwa się. Wpada mi w uszy, a sznurówki zaplątują się we włosy.”

„W takim razie musimy zrobić ci nowy kaptur. Podwoję wysiłki i sprawię, że będzie wygodny. Chcesz nowy kaptur?”

„Ten kaptur śmierdzi. Nie da się go już prac. Wiem, jak ulepszyć następny, bracie. Mogę ci pokazać.”

„W takim razie zrobisz. Możesz mi pomóc zrobić następny.” Iwan pochylił się i wolną ręką objął Łazarza.

„Mam dla ciebie niespodziankę, synu.”

„Co to jest?”

„Odkryłem rękopis zwierząt w skrytorioium.”

„Z ptakami?”

„Tak, praca jest pełna liści przedstawiających ptaki – nawet z kolorowymi obrazami je przedstawiającymi.”

„Czy mógłbym to zobaczyć dziś wieczorem, zakonniku?”

„Tak, przyniosę ci ją. Jest nowa – z Paryża! Muszę ją jednak zwrócić wcześniej rano, o świcie, żeby inni nie odkryli jej braku. Możesz wziąć książkę dziś wieczorem, ale najpierw musimy posprzątać.”

Łazarz przez chwilę nic nie powiedział i choć jego rysy twarzy były ukryte, ogarnęła go zamyślona mina – jego zasłonięta twarz zwróciła wzrok na mnicha. Światło pochodni uchwyciło zniewalająco piękne niebieskie oczy wycierające z brudnych jutowych oczek.

„Mnichu, czy mogę cię o coś zapytać?”

„Proszę, zrób to.”

„Czy będę brzydki, gdy dorosnę?”

Iwan skupił na sobie całą uwagę, kładąc dłoń na ramieniu chłopca. „Posłuchaj mnie, synu. Nie jesteś brzydka. Jesteś piękna. Nie nosisz kaptura, żeby ukryć brzydotę. Ty nosisz kaptur, żeby ukryć swoje piękno przed brzydotą. Brzydota boi się piękna jako zła.

Lęka się czystego serca”. Mnich gwałtownie wstał i po napomnieniu dziecka, by pozostało, wyszedł z zagłębienia z pochodnią w dłoni. Ciemność spowiła drobną, zgarbioną postać. Po chwili ostrożne kroki zakłóciły ciszę. W czarnej przestrzeni Iwan odnalazł chłopca i kucnął przed nim.

„Postaw wiadro, synu.”

Iwan dotknął podłogi pod sobą, znalazł kamyk i zakrył go pięścią. Zrobił to samo drugą ręką, po czym wyciągnął obie zaciśnięte dłonie do chłopca.

Iwan uniósł lewą rękę. „Co mam w ręku, Łazarzu?”

„Kamień.”

Iwan uniósł prawą rękę. „A w tej ręce?”

Łazarz odpowiedział: „Nic”.

„Czy możesz być tego pewien, Łazarzu?”

„Słyszałem, że podnosisz kamień. A potem usłyszałem, że nie.”

„Złap kamień” – powiedział nagle Iwan, rzucając go w powietrze. W ciemności nasłuchiwał, aż kamyk zabrzęczy o podłogę. Nic takiego się nie stało.

„Powiedz mi, synu, co trzymasz?”

„Kamień.”

„A dlaczego to jest w twoich rękach, Łazarzu?”

„Rozkazałeś mi, żebym to złapał.”

„To, co złapałeś, było czymś więcej niż tylko kamieniem.”

„Jak to możliwe?”

„To wyznawca prawdy. A teraz rzuć mi kamień”. Iwan poczuł drobną dłoń w swojej i cofnął się. „Nie, synu. Rzuć mi kamień, tak jak ja rzuciłem go tobie”. Łazarz posłusznie rzucił kamień. Rozległ się brzęk, gdy kamyk uderzył o podłogę.

„Wybacz mi, bracie. Muszę to jeszcze raz wyrzucić.”

„Nie. Uspokój się, synu – posłuchaj. Czemu nie złapałem kamienia?”

„Bez światła nie można nic zobaczyć”.

„Rzeczywiście. A jaką prawdę powiedział nam kamień?”

„On nie może mówić, bracie” – w głosie dziecka można było usłyszeć nutę rozbawienia .

„A jednak już przemówił! Kiedy złapałeś kamień, którego ja nie złapałem, kamień wyznał całemu światu, że jesteś naprawdę piękny. Czy rozumiesz, o co mi chodzi, synu?”

„Tak” – powiedział powoli chłopiec.

„Czy ty?”

„Tak, bracie. Ale jak długo jeszcze?”

Iwan wstał i przyciągnął dziecko do siebie. „Już niedługo. Już niedługo wyruszamy.”

„Jak szybko?”

„Zamieszkamy w Burgundii przed końcem roku i nigdy więcej nie założysz kaptura. Ale za chwilę uszyjemy ci najlepszy jak dotąd. To będzie ostatni.”

„Czy Migual i Thateus też mogą mieć nowe kaptury? Ich też się ślizgają. Tak mi mówili.”

Zarówno Migual, jak i Thateus byli poważnie zdeformowanymi chłopcami-giermkami, a jednak w przeciwieństwie do Łazarza, zostali porzuceni na schodach opactwa, aby ich przyjąć i wychować mnichów z Gardiens. Jednak, podobnie jak Łazarz, oni również nosili pełne, trędowne kaptury z otworami na oczy, aby ukryć nieestetyczne oszpecenia. W ten sposób wszyscy trzej chłopcy mieli wspólną więź, mając identyczny wygląd zewnętrzny — razem i w pełni zamaskowani, mogli przypominać trójkę małych duszków z juty. Iwan często wzywał Miguala i Thateusa do katakumb, aby pracowali u boku Łazarza, a ponieważ Łazarz zawsze był uwięziony w katakumbach, robienie tego przynosiło Iwanowi tyle samo, jeśli nie więcej radości, co Łazarzowi. Dla trzech chłopców olbrzymi Brat Iwan był twórcą ich masek — wybawcą i ratownikiem twarzy. A gdy Iwan, te upiorne dzieci, były razem, a Łazarz wybuchał śmiechem — śmiechem, który rzadko się zdarzał w katakumbach — ta niespodziewana i niezapomniana wesołość niezmiennie uspokajała jego zrozpaczoną duszę.

„Zszyjemy im też nowe kaptury. Możesz im je sam dać, synu. Chcesz?”

„Chciałbym.”

„Dobrze, więc tak.”

„Czy mogą pójść z nami?”

Iwan wziął głęboki oddech, zanim przemówił. „Muszą tu zostać, Łazarzu. Opactwo jest ich domem. Opactwo jest dla nich dobre”.

„Czy brat Odyn może przyjść?”

Iwan odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. „Łazarzu, serio! Gdybyśmy wyszli bez brata Odyna, mógłby nas gonić i zbić kozą”. Dziecko roześmiało się. „Chcesz, żeby nas zbił kozą? Nie, synu; oczywiście brat Odyn pójdzie z nami”.

„Do Burgundii?”

„Daleko, daleko stąd, Łazarzu. A teraz podaj mi wiadro. Mamy dużo do zrobienia”.

„Ja poniosę wiadro, zakonniku.”

„Nie. Daj mi wiadro, Łazarzu. Ty możesz nieść następne.”

Iwan podniósł pochodnię i podał ją chłopcu. „Ty prowadź”.

„Wiadro jest ciężkie, bracie. Muszę je nieść.”

„Weź pochodnię. Prowadź. Mam wiadro. Prowadź, synu.”

Chłopiec niechętnie wziął pochodnię i oświetlił sobie drogę, czując się niezręcznie, gdy Iwan szedł

za nim.

Minęła prawie godzina, zanim Lazarus szorował ozdobne malowidła ściennie w głównym korytarzu, pocerniałe od lat oparów oleju i sadzy. W tym czasie pełne wiadro czystej wody zamieniło się w pół wiadra ciemnej zupy, lepkiej jak tusz. Należało udać się do Studni. Lazarus uniósł wiadro i ruszył korytarzem, ale zatrzymał się w miejscu, widząc czarnego szczura biegnącego wzdłuż ściany obok niego. Brat Klodiusz wpadł na chłopca od tyłu, wstrząsając wiadrem i rozbryzgując sporą część brudnej brei na przód jego szaty.

„Zejdź mi z drogi” – warknął. Minął Lazarausa, goniąc szczura długim drewnianym kijem.

„Wybacz mi, mnichu” – mruknął Łazarz, idąc dalej korytarzem, patrząc na bałagan na swojej szacie. Dogonił Klodiusza, który osaczył szczura między ścianą a kolumną. „Mam cię” – powiedział Klodiusz do skamieniałego szczura. Łazarz zatrzymał się za mnichem, żeby dojrzeć szczura. Nieświadomy, że Łazarz stoi za nim. Klodiusz powoli podniósł kij, zamierzając wepchnąć szczura w kąt i zabić go.

Nagle Łazarz upuścił wiadro z wodą, przechylając je i rozchlapując substancję na podłodze, co wypłukało skazanego szczura ze szczeliny. Brudna woda chlusnęła na stopy mnicha Klodiusza i po jego szacie. Zaskoczony, krzyknął i odwrócił się, gdy przemoczony szczur czmychnął za róg i znalazł bezpieczne schronienie.

„Ty! Zrobiłeś to celowo!” – zbeształ Łazarza.

„Wybacz mi, bracie” – odpowiedział Łazarz. Odwrócił wiadro do góry nogami, uklękł i pospiesznie wytarł wodę wokół sandałów mnicha. Klodiusz uniósł w jego stronę różgę – Łazarz przygotował się na cios.

„Klodiuszu!” Brat Iwan wbiegł na korytarz. Klodiusz pospiesznie opuścił kij i zwrócił się do niego: „Wylał na mnie wiadro brudnej wody!”

„Co?” Iwan zatrzymał się przed nimi. Przyjrzał się bałaganowi na obu łodziach Łazarza i Klodiusza. szaty.

„Zapędziłem szczura w kozi róg, a on oblał mnie brudną wodą, żeby go chronić! Żądam przeprosin i natychmiastowego ukarania!”

„Łazarzu” – zapytał go Iwan – „czy to prawda?”

„Upuściłem wiadro, zakonniku.”

**"Celowo?"**

„Tak, Bracie.” Łazarz spuścił głowę.

„No i widzisz! Dokładnie tyle zrozumiałem!” – krzyknął Klodiusz.

„Łazarz? Dlaczego?” – zapytał go Iwan.

„Nie zabijaj, bracie” – powiedział cicho Łazarz. Klodiusz prychnął i przewrócił oczami z obrzydzeniem.

Iwan kontynuował: „A przecież to przykazanie dotyczy ludzi, a nie szczurów, prawda?”

Łazarz przesunął nogi i po chwili milczenia odpowiedział: „Wiem, bracie, ale...”

Iwan przerwał mu: „W takim razie rozumiem, że powinieneś przeprosić dobrego zakonnika”.

„Wybacz mi, bracie Klodiuszu. Chcę teraz zostać poprawiony”. Łazarz upokorzył się.

Klodiusz ponownie podniósł laskę, gdy Iwan stanął między nimi i zwrócił się do Łazarza.

„Wasza pokuta będzie taka: przyniesiecie świeże wiadro wody i oczyścicie ryte ściany. A teraz idź dalej.

„Tak, bracie.” Łazarz skłonił się szybko i pospiesznie odszedł z wiadrem.

Klodiuszowi opadła szczęka. „Kazałeś mu już czyścić ściany!”

Iwan, o głowę wyższy od Klodiusza, podszedł bliżej jego twarzy i warknął: „Jakie sprawy

Czy twierdzisz, że jesteś w moich katakumbach, poza gonitwą za szczurami? Słuchaj mnie

uważnie – ty czuwasz nad terenem opactwa, a ja nad tym, co jest pod nim. Ty popraw swoich giermków, a ja poprawię swoich! A teraz, natychmiast odejść, Klodiuszu!

Zbesztany zakonnik cofnął się, wpadając na korytarz, krzycząc i szepcząc echem w pospiesznym odchodzeniu. „Dopilnuję, żeby chłopak został poprawiony, Iwanie! Zaniósę to teraz do opata!”

„Proszę bardzo! I powiedz mu, że gonisz szczury w moich katakumbach, zamiast się nimi zajmować”

„Twoje własne” – krzyknął Iwan. Klodiusz odmówił odpowiedzi i zniknął w mroku.

Iwan odwrócił się od niego i dopiero wtedy pozwolił sobie na uśmiech – powolny i skryty, jak człowiek,

który wygrał zakład, którego nigdy nie postawił. Odchylił ramiona i splótł ręce za plecami niczym skazany, lecz dumny więzień, zmierzający do piekła – i zszedł głębiej w katakumby, pochłonięty przez ciemność.

Klodiusz był zgorzkniałym człowiekiem. Nawet opat nie okazywał mu tolerancji. Na szczęście dla Iwana, opat Vonig patrzył na niego jak na syna, którego nigdy nie miał. W oczach opata Iwan nie mógł zrobić nic złego. Wszyscy mnisi opactwa zebrali się jednakowo i naturalnie: Zaprzyjaźnić się z Iwanem oznaczało zaprzyjaźnić się z opatem – a co za tym idzie, cieszyć się łatwym dostępem do piwnicy z winami w katakumbach. Z drugiej strony, najpewniejszym sposobem na rozgniewanie Iwana było znęcanie się nad Łazarzem, Miguałem lub Thateusem – tymi kruchymi giermkami potępionymi przez deformację.

~\*~

Łazarz dawno już skończył swoje obowiązki. Iwan oderwał go od ilustrowanego manuskryptu z barwnie namalowanymi ptakami i odprowadził do łóżka, zgasił kilka płonących pochodni katakumb, a następnie udał się na wieczór do swojego apartamentu w dormitorium zakonników. Prawie wszyscy mnisi z Gardiens już dawno poszli spać, z wyjątkiem kilku mrocznych i upiornych szat, które snuły się po oświetlonym księżycem terenie, wykonując wyznaczone prace o późnej porze.

Brat Delon Odino opuścił dormitorium mnichów przez małe boczne drzwi i przekradł się przez spowity mgłą dziedziniec, by oddać się swojej nocnej rozpuście. Zapalił pochodnię dopiero po wejściu na schody katakumb. Kilka kielichów później dołączył do niego w piwnicy z winem śpiący Lazarus. Dla obu była to dość rutynowa praktyka. Cieszyli się napięciem, dreszczykiem emocji związanym z nielegalnością – Lazarus wiedział, że po odejściu Iwana nie wolno mu opuszczać komnaty, a Odino, którego słabość do winorośli nie była najlepiej strzeżoną tajemnicą opactwa, został ostrzeżony, by trzymał się z dala od katakumb po zapadnięciu zmroku.

Teraz Odino siedział na stole warsztatowym, oparty o ścianę piwnicy, z nogami wyciągniętymi przed siebie. Wokół niego piętrzyły się kadzie starego wina i beczki z osadem. Powietrze było ciężkie od lepkiego i ostrego zapachu sfermentowanych owoców.

„Ach, Łazarzu, chłopcze. Domyśliłem się, że śpisz. Wejź! Mów!” Odyn uśmiechnął się szeroko, machając na wprost pustym kielichem.

Oprócz Iwana, Odyn był jedynym mnichem opactwa, który naprawdę znał chłopca. Pod wieloma względami gruby, rumiany zakonnik był dla Łazarza jak wujek – wujek i przyjaciel.

„Nie wiedziałeś, że przyjdę?” – zapytał Odino, a słowa same wylewały się z jego nabrzmiąłych winem ust.

„Co?” zapytał sennym głosem Łazarz.

„Z tobą i Iwanem – poza Opactwem.”

„Nie wiedziałem.”

„A jeśli odejdziecie beze mnie, pogonię was obu i zbiję koźą”. Zaśmiali się razem.

„W jakiś dziwny sposób będzie mi brakowało tego opactwa”.

„A wino?” zapytał Łazarz. Odyn spojrzał na niego z dezaprobatą.

Lazarus krążył po pokoju, dotykając po drodze wszystkiego i nie zmiernając donikąd, jak dziecko.

W końcu Odino przemówił ponownie: „Widziałem w tobie ogień płonący od kilku dni – twoja krew jest gorąca. Chcesz wydostać się z tych katakumb, prawda?”

„Chciałbym zobaczyć świat – poza książkami. I ptaki – żywe – latające. Nie takie jak

„Ty mi przyniosłeś martwego.”

Odino wybuchnął głośnym śmiechem. „Wciąż masz tę rzecz?”

„Otworzyłem mu skrzydła – rozpadł się na kawałki. Zawinąłem go i położyłem w jednej z krypt. Czy Friar...

Iwan, powiedz mi, kiedy wyruszymy do Burgundii?

„Już niedługo, chłopcze. Już niedługo.”

Po krótkiej pauzie Łazarz zapytał: „Mnichu, czy mogę cię o coś zapytać?”

„Rzeczywiście.”

„Czy nie masz choć trochę zmartwień z powodu opuszczenia Opactwa?” Lazarus szukał na jego twarzy czegoś więcej niż tylko słów.

„Rutyna stała się nudna. Nie nadążam za kolejnymi dniami”.

„Co więc zrobimy bez Opactwa?”

„Cóż, po pierwsze, nie będziemy musieli żyć według porządku dziennego. Nie podoba ci się to?”

„Przypuszczam, że nie wiem”. Łazarz opuścił głowę z kapturem.

„Oczywiście, że nie. To wszystko, co znasz – te ściany katakumb i ta sama ponura rutyna. Ale wkrótce się przekonasz. Nie pasujesz do tego miejsca – twój ojciec dobrze o tym wie. Widzi to, co ja widzę od jakiegoś czasu – ptaka trzepoczącego skrzydłami w klatkę”.

„Jaki ptak?” Łazarz rozejrzał się po piwnicy. „Gdzie?”

„Ty jesteś ptakiem, a opactwo jest klatką” – wyjaśnił Odyn.

Łazarz oparł się o stół obok Odyna. „Czy wino smakuje tak, jak pachnie, bracie?”

„Jeszcze lepiej”. Mnich uśmiechnął się i wznosił toast za chłopca, po czym głęboko napił się z szorstkiego, drewnianego kubka.

„Śmierdzi okropnie. Pewnie też tak smakuje.”

„Po kilku kieliszkach człowiek nie zastanawia się już nad smakiem”. Odino otarł uśmiech rękawem i podał chłopcu puste naczynie. „Pomóż temu grubemu i zmęczonemu głupcowi, mój chłopcze”.

Łazarz wziął kielich.

„Dlaczego, bracie, pijesz więcej wina niż inni mnisi?” – zapytał Łazarz, podchodząc do beczki z winem.

„Pierwszy Tymoteusz, 23 z 5?” – zapytał pośpiesznie Odino.

Chłopiec nie wahał się. „Nie pij już wody, ale trochę wina, z powodu żołądka i częstych dolegliwości”.

„Jeszcze raz – tym razem po łacinie!”

Łazarz odpowiedział posłusznie: „Noli adhuc aquam bibere sed vino modico utere propter żołądum tuum, et częstes tuas infirmitates”.

Odino zaśmiał się, nagle przerwał i pstryknął palcami. „Nie ta beczka! Ta,

„Chłopcze” – stwierdził Odino, wskazując na kolejną beczkę. Łazarz podszedł do bliższej beczki i ostrożnie napełnił kubek. „Wszystko jedno, jak zrozumiałem? Dlaczego ta beczka, bracie?”

Kiedy Łazarz powrócił i podał kielich Odynowi, mnich zapytał: „Łukaszu, 39 z 5?”

Chłopiec znów się nie wahał. „Nikt, wypiwszy starego, nie chce od razu nowego, bo powiada: Stare jest lepsze”.

Odyn zaśmiał się tak donośnie, że rozlał wino po całej piwnicy. Łazarz, niczym zdezorientowany pies, przechylił głowę na bok i zamarł jak posąg, podczas gdy Odyn zbierał myśli.

Wtedy Łazarz zapytał: „Co to jest? Mówię poprawnie”.

„Rzeczywiście, że tak – jak zawsze, Łazarzu. A jednak teraz odkryłem jego sekret” – wyrzucił z siebie mnich, wciąż drżąc z powstrzymywanej wesołości. „Z tego, co widzę, masz małą „Pod tą twoją maską kryje się skryptorium bardzo małych ksiąg. A ty obracasz ich kartki nosem”.

„Nie mam żadnych małych książeczek, bracie” – odpowiedział Łazarz wprost.

Odino roześmiał się na jego szczerą odpowiedź. „Ale jak ty to robisz, chłopcze? Recytujesz każde słowo tak, jak ty?”

„Umiem czytać.”

„Jednak słowa nie pozostają w umysłach innych tak, jak w twoich. Jak można przeczytać coś tylko raz i zapamiętać to na zawsze? Nikt w tym Opactwie tego nie potrafi – przez całe moje życie nie znam nikogo, oprócz ciebie. Opowiedz mi o tej magii”.

„Pamiętam tylko to, bracie.”

„Oczywiście, że tak, chłopcze” – westchnął Odino. „I tylko Pan zna głębię takiego Niezwykłe błogosławieństwo, jak twoje”. Ponownie wznosił toast za Łazarza, zanim wypił resztę wina z kielicha. Następnie pchnął kielich w stronę Łazarza, by go napełnić, ale znalazł go... odwrócony i zwrócony twarzą w stronę wejścia do piwnicy.

Łazarz odwrócił się do Odyna. „Mnichu, ktoś się zbliża! Chyba trzech, jak sądzę”. Odino zerwał się z warsztatu, jakby jego siedzenie stanęło w płomieniach. Pospiesznie podszedł do tylnej ściany, starannie ocierając usta z wszelkich śladów wina i chowając kielich za kadzią. Łazarz podszedł do drugiej ściany, wyciągnął pochodnię z uchwytu, zanurzył ją w garnku z olejem i zgasił wszystko w piwnicy – pomieszczenie pociemniało jak smoła.

W ciemności Odyn szukał, machając rękami w kierunku, gdzie ostatnio widział Łazarza. „Chodź tu, chłopcze. Prowadź mnie” – wyszeptał Odyn.

„Dokąd cię zaprowadzić, mnichu?”

„Cicho, uważaj na język. Wyprowadź mnie stąd. Nic nie widzę” – syknął Odino.

niecierpliwie, macając powietrze w poszukiwaniu Łazarza.

„Dokąd chcesz pójść?” zapytał Łazarz, delikatnie biorąc Odyna za rękę.

„O płomieniach aniołów! Gdziekolwiek, chłopcze! Wyciągnij mnie stąd!”

„Do krypty?”

„Tak, krypta! Natychmiast!” syknął Odyn.

Łazarz wyprowadził Odyna z piwnicy z winem i czarnym korytarzem. „Proszę, mnichu” – wyszeptał, kierując dłoń Odyna w stronę grubej żelaznej klamki. Mnich otworzył ciężkie drzwi, wskazując gestem w ciemności, gdzie ostatnio słyszał głos chłopca.

„Do środka! Pospieszcie się!”

„Jestem tutaj, zakonniku”. Głos dobiegał teraz zza niego, z wnętrza grobowca.

„Łazarzu” – wyszeptał Odyn, zamykając drzwi – „jak możesz wiedzieć tak wiele, a tak mało zgromadzić?”

„Nie rozumiem, co masz na myśli, zakonniku.”

„Oczywiście, że nie. Potrafisz czytać ze stron w myślach, a mimo to nie rozumiesz, co mam na myśli?”

„Nie wiedziałem, dokąd chcesz iść, bracie.”

„Ach! No to mnie zbierz.”

„Nie powiedziałaś mi, gdzie jesteś...”

Drzwi katakumb otworzyły się, a Odyn przerwał mu: „Cicho, chłopcze, nadchodzą”.

Trzech mnichów przeszło kawałek tunelem, by przynieść pochodnie i wiadro z olejem. Równie pośpiesznie wyszli. Słyszac zamykające się drzwi katakumb, Łazarz i Odyn wymknęli się z krypty. Łazarz wrócił do swojej komnaty, a Odyn, wciąż pijany, wyszedł z katakumb za ścianami i wrócił do swojej sypialni.

Gdzie indziej, w przytulnej celi na drugim piętrze dormitorium mnichów, Iwan spał głębokim snem. Przez wąskie, otwarte okno, rozświetlony księżyc ukazywał skromne wyposażenie pokoju: łóżko z drewnianym krzyżem na ścianie nad nim, biurko zastawione książkami i małą skrzynię z ziemskimi rzeczami Iwana. Panowała cisza.

Trzepot skrzydeł przerwał ciemną ciszę i na parapecie zabłysnął świetlisty kruk, którego zimne oko zamarło w Iwanie. W pomieszczeniu zrobiło się tak zimno, że oddech Iwana unosił się niczym mgła. Kruk natychmiast wskoczył do pokoju, po czym przeobraził się w nagą kobietę, która stąpała bosymi stopami po podłodze.

Lucifael zarzuciła długie włosy na ramię i zatrzymała się u stóp łóżka Iwana. Z wyrazem smolistych oczu i zalotnym uśmiechem, obrzuciła go wzrokiem. „Los znów do nas dołącza” – wyszeptała. Przesunęła po nim czarnym paznokciem. „Śpij dalej, kochanie”. Iwan skrzywił się, pogrążony w zmysłowym sennym krajobrazie. „I tym razem nasze nasienie naprawi historię – skażając cię w...”

„To samo” – odsunęła jego okrycie, rozpięła mu ubranie i pogłaskała go.

„I nie będę leżał pod tobą” – jęknął. Zastawszy go w ten sposób, dosiadła nieszczęsnego rumaka; a mgła oddechu Iwana przyspieszyła niczym parsknięcie galopującego zwierzęcia, a jego oczy przewracały się dziko pod powiekami zamkniętymi w grzechu. I w tym krótkim okresie diabelskiej żądzy, tak jak setka mnichów cierpiała od tamtej pory, kolejny mnich z Gardiens popadł w niełaszkę.

~\*~

Świt nastał, jak zawsze – za wcześnie dla kilku starszych mnichów opactwa, a jeszcze wcześniej dla brata Odina po wieczornej pielgrzymce do piwnicy z winami. Na długo przed tym, zanim większość dormitorium się obudziła, starsi mnisi oddali się swoim rutynowym obowiązkom – opiece nad rumakami, przygotowywaniu śniadań i różnym innym obowiązkom, które wymagały od nich, by jako pierwsi rozpoczynali dzień. Przedświtowe wezwanie starszego mnicha, Iwana, tchnęło życie w katakumby opactwa. Dołączał do niego jego stały giermek katakumb, Lazarus, który udowodnił swoją wartość, wytwarzając i wymieniając, zapalając i gasząc liczne katakumby. Pomimo tego tunele pozostały w nienagannym stanie, mimo natężonego ruchu mnichów i giermków, który towarzyszył im każdego dnia.

Zaniepokojony, lecz nieświadomy poprzedniej wizyty Ducha Kruka, Iwan powrócił do swojej codziennej rutyny. Spod łóżka wyjął drewnianą miskę przykrytą obrusem – nietknięty posiłek z poprzedniego wieczoru. Z płonąca pochodnią i miską jedzenia wyszedł z dormitorium, przeciął mroczny teren opactwa i wszedł do długiego budynku, w którym znajdowało się wejście do katakumb. Przeszedł korytarzem, skręcił za róg, otworzył drewniane drzwi i zszedł po kamiennych schodach, trzymając wysoko uniesioną pochodnię. Jego krok był długi i zdecydowany, gdy wchodził do katakumb, a szorstka szata migotała w blasku pochodni niczym ręcznie tkana zasłona, tańcząca na wietrze w otwartym oknie.

Gdy mnich zapuszczał się coraz głębiej w starożytne, kręte tunele, wzdłuż jednej ze ścian, pomiędzy żłobkowanymi kolumnami z rzeźbionego kamienia, pojawiły się łukowate wnęki. Ściany wnęk zdobiły misterne rzeźbione groteskowe figury. Dziwne obrazy stały, poczerniałe. z wiekami dymu pochodni, przedstawiającymi odrażające połączenia ludzi i zwierząt. Byli rycerze z głowami ptaków lub psów; demony i drapieżne bestie z ludzkimi twarzami; stworzenia o przerażających rysach twarzy i pokrytych futrem, humanoidalnych kończynach. We wszystkich. Wśród setek postaci istniała jedna stała cecha – każda z nich miała parę kościanych skrzydeł, jak u nietoperzy. Upiorne rzeźby ścienne były zbiorem aberracji, które mogli docenić tylko potępieni i szaleni.

Jeszcze niżej rzeźby ustąpiły miejsca gładkim ścianom, w których osadzono

Szereg drewnianych drzwi: były to wejścia do krypt, w których przechowywano zmumifikowane szczątki uprzywilejowanych dostojników papieskich – byłych opatów, zakonników z Rady Niższej, a nawet kilku biskupów i innej szlachty. Zakonnik skręcał w prawo, na jednym rozwidleniu, a na drugim w lewo. Katakumby otwierały się teraz na labirynt tuneli, wijących się we wszystkich kierunkach. Iwan przedzierał się znajomą ścieżką przez labirynt kamiennych bloków i wykutych w skale podziemnych, choć jego głębokie, niebieskie oczy patrzyły z oddali, zatopione w mrocznym i wzburzonym morzu.

Po chwili zatrzymał się przy wąskim wejściu. Zabezpieczywszy pochodnię w niszy w ścianie, pochylił się w ciemność i powiedział: „Łazarzu, przynoszę więcej jedzenia. Najpierw ty zjesz, potem zapalimy pochodnię”. Z kieszeni szaty wyjął cienki woskowy knot i zapalił go od pochodni. Wślizgnął się do pokoju i przyłożył knot do lampy naftowej stojącej na odwróconej dębowej beczce. Słabe światło wypełniło maleńki pokój, odsłaniając małe łóżko z desek ustawione pod ścianą. Na nim siedział zaspany Łazarz, bez kaptura, trąc oczy pięściami. Chłopiec ziewnął, odsłaniając zestaw kłów, grubych i tępych.

Jego rysy twarzy przypominały rysy każdego chłopca w jego wieku, z wyjątkiem zębów i uszu – uszu, które w połączeniu bardziej przypominały uszy bezwłosego psa i elfa niż chłopca. Miał gęste, splątane, proste, czarne włosy. Gęste, ciemne brwi wygięte nad parą przenikliwych, indygo-niebieskich oczu. Dziwne, że z zamkniętymi ustami i zakrytymi uszami, można go było łatwo pomylić z jakimkolwiek innym chłopcem. Wygląd Łazarusa był bardziej dziwny niż odrażający, nadając chłopcu niemal mistyczną, dziką, a zarazem łagodną i w pewnym sensie atrakcyjną naturę. Luźna szata opadała na chude ramiona chłopca, w końcu zakrywając mu kostki. Grube jutowe skarpetki owinęły jego stopy, ich podeszwy były postrzępione i pokryte czarną warstwą brudu zdeptanego z podłogi tunelu.

Iwan zamarł na chwilę, szeroko otwierając oczy – po czym ruszył w stronę pryczy z takim impetem, że oszołomiony chłopiec aż skulił się pod ścianą. „Założ ją z powrotem” – rozkazał mnich szorstko. „W tej chwili!” Iwan z brzękiem odstawił miskę i przeszukał pokój. „Gdzie ona jest? Masz zawsze nosić kaptur, chłopcze! Słyszysz mnie? Zawsze!” Roztargniony wzrok mnicha zniknął; na jego miejscu pojawił się teraz udręczony wyraz, który Łazarz uznał za gniew, choć nie. Surowe napomnienie Iwana całkowicie go rozbudziło, a chłopiec posłuchał, sięgając za siebie, by zdjąć kaptur z łóżka, i narzekając, naciągając maskę na głowę: „Mnichu, Nie mogę spać. Kaptur się obraca i zasłania mi oddech. Iwan usiadł obok niego, a Łazarz odwrócił głowę, żeby Iwan mógł zawiązać sznurówki z tyłu kaptura. „Nieważne. Musisz go nosić zawsze. Podwiń klapę na usta, jeśli musisz, ale zostaw kaptur na twarzy”.

„Czy mogę założyć nowy kaptur, zakonniku?”

„Nie jest jeszcze gotowe. Jeszcze to zszywam”. Ivan przesuwał palcami po skórzanych sznurowadłach, od czasu do czasu je zaciskając, podczas gdy Lazarus ustawiał dziurki tak, by przylegały do jego oczu.

„Zaraz będzie gotowe” – powiedział Iwan, a jego głos stracił nieco twardości. „Teraz trzymaj mocno te sznurówki, a ta się nie obróci. Aha, rozumiem. Masz za dużo włosów. Przerzedzimy go, kiedy skończę nowy kaptur”. Mocno zawiązując sznurki, mnich wstał z łóżka. „Tam – zaciśnij jeszcze raz. Jeśli go znowu zdejmiesz, to bądź pewien, że cię za to ukarzę, Łazarzu. A teraz, jedz”. Iwan podniósł miskę i położył ją w rękach Łazarza .

Mnich podszedł do drzwi i oparł się o nie. Co jakiś czas zerkał z pokoju i z powrotem na Łazarza, jakby czuwał nad chłopcem. Patrząc , jak kawałki chleba namoczone w kozim mleku znikają pod kapturem. Wkrótce Iwan zdjął pochodnię ze ściany. „Przygotuję opakowania na pochodnię. Spotkajmy się w piwnicy z winami , jak skończysz” – powiedział Iwan, wychodząc z drzwi.

Łazarz zawołał do niego: „Mnichu, czy mogę ci zadać pytanie?”

Iwan odpowiedział: „O co chodzi, synu?”

„Dlaczego Kamień Bramny krzyczy?”

„Krzyk? Czemu tak to odbierasz?”

„Wydaje się głośniejsze, jakby dochodziło z tego samego pokoju”.

„Nie chcę, żebyś o tym myślał, Łazarzu. Zostaw to w spokoju. Nie wolno ci..

Wiedz, że istnieje. Pomyśl o czymś innym – może o ptakach, drzewach albo wielkich, rwących rzekach, o których często mówiliśmy. Pomyśl nawet o Aniołach – wystarczająco czystych. Czy możesz to zrobić dla nas obojga?

„Tak zrobię, bracie.”

Iwan chciał już wyjść, gdy chłopiec ponownie go zawołał.

„Czy ptaki potrafią latać tak wysoko jak anioły? Nawet do nieba?”

„Nie, Łazarzu”. Mnich brzmiał teraz na zmęczonego. „Niebo jest dla ludzi, a nie dla zwierząt na ziemi ani ptaków w powietrzu”. Potem dodał: „Nie mów więcej o Kamieniu Bramnym – nikomu. Nie będę już o nim słyszał”.

„Mnichu, czy jestem Człowiekiem ?”

„Jesteś jeszcze chłopcem. Musisz się wiele nauczyć – pewnego dnia. Dość pytań, Łazarusie. Jedz. I pamiętaj dokładnie, co mówiłem o Kamieniu Bramnym – rozumiesz mnie?

„Tak, mnichu.” Lazarus odwrócił się z powrotem do jedzenia, gdy Iwan zniknął.

~\*~

Nad ziemią, w gęstych cieniach pustej katedry opactwa, czarny chrząszcz wyłonił się z wąskiego wgłębienia i pomknął po kamiennej posadzce w kierunku sanktuarium. Przeciął prezbiterium w ostatnim blasku porannego księżyca i rzucił się na płytę, na której stał ołtarz. Pomiedzy podłogą a płytą biegła wąska szczelina, a chrząszcz szukał wejścia wystarczająco obszernego dla jego uskrzydłonego i zgarbionego grzbietu. Natychmiast jego ruch ustał. Zamarł, przewracając się na grzbiet. Owad nie znalazł wejścia, lecz... wyjście — a z tej szczeliny sączyła się kipiąca, żywa ciemność.

Ciekawski chrząszcz upadł pochłonięty przez smolisty cień, który promieniował z dołu; rozprzestrzenił się w górę i prosto przez kamienne płyty niczym światło – a jednak było to przeciwieństwo światła. Tam, gdzie upadł, panowała nicość, a nawet cienie księżyca wydawały się w porównaniu z nim jasne.

Gdy ta najnieczystsza ciemność dotarła do skraju sanktuarium, podmuch kurzu towarzyszył jednostajnemu syczeniu, które wydobywało się spod kamiennego ołtarza, niczym wulkaniczny komin. Gryząca, siarkowa substancja zatruwała powietrze. Błady gaz unosił się ze szczeliny i zaczął nabierać kształtu, kłębiąc się i gęstniejąc. Przemieszczająca się masa pomknęła w górę, wijąc się i wirując między kolumnami łuków przyporowych i krążąc po suficie niczym uwięziona mucha. Następnie zanurkowała, ostrzeliwując sanktuarium mackami oleistej, cuchnącej chmury, po czym zniknęła w korytarzu szatni duchownych.

W kącie garderoby, ciężko opierając się o podłogę, chmura bulgotała, gdy mgła się przerzedzała, odsłaniając ciemniejszą masę, która rosła w środku. Kości, więzadła, tkanki i skóra krzepły, kończąc się jastrzębim wrzaskiem, który przeszył ciche korytarze katedry. Zdarzyło się to ponownie, jak już setki razy od tamtej pory. Narodziła się kolejna Groteska – kolejne potomstwo Eljo, teraz przyniesione przez obecność francuskiego monolitu. Dziecko pochodziło ze starożytnego i bestialskiego rodu, starego jak świt piekła, i zrodzone jedynie z cielesnego związku Człowieka i Anioła na tyle nikczemnego, by zrodzić tak zбочzone Stworzenie. Groteska była kobietą o niemal ludzkiej postaci, porównywalną wzrostem i wzrostem do sześć- lub siedmioletniej dziewczynki. Nosiła parę skrzydeł – z ciała i kości – podobnych do skrzydeł dużego nietoperza. Miała czarne włosy, indygo para elfich, psich uszu; ogólnie rzecz biorąc, jej niesamowity wygląd mógł być odbiciem i młodszą wersją giermka, Lazarusa.

~\*~

Z perspektywy ptaka w locie katedra opactwa miała kształt krzyża,

z pionową główną salą przeciętą parą rozpostartych skrzydeł. Znajdowały się tam trzy pary zewnętrznych podwójnych drzwi: wejście główne, umieszczone u podstawy krzyża, oraz pozostałe na krańcach każdego skrzydła. Sanktuarium znajdowało się w sercu krzyża, na szczycie monolit. Konfesjonały oraz pomieszczenia do pokuty i chłosty znajdowały się wzdłuż głowicy krzyża. Zakrystia, zakrystia i pomieszczenia gospodarcze mieściły się w lewym ramieniu krzyża, a oratorium z tarasowymi siedzeniami tworzyło prawe ramię.

Ciemne godziny przedświt minęły bezlitośnie, a monotony, odległy brzęk zaczął nawiedzać okolicę; masywna dzwonnica opactwa zapowiadała kolejny dzień ora et labora – modlitwy i pracy. W słabym świetle świtu długie formacje mnichów dryfowały przez rzadką mgłę w kierunku skrzydła oratoryjnego katedry. Brzęk zewnętrznych zasuw zamków roztrząsał kryptopodobny spokój wewnątrz kościoła. Prowadząc świętą procesję, akolita torował drogę dymiącą kadzielnicą, kołyszając perforowaną metalową kulą w przód i w tył niczym wahadłem. Długie rzędy tarasowych drewnianych siedzeń ustawione były naprzeciwko siebie, wzdłuż szerokiego środkowego przejścia. Przednie siedzenia były zlicowane z podłogą, podczas gdy tylne rzędy przylegały do ścian. Każde miejsce należało do jednego mnicha, z wyjątkiem wyznaczonych miejsc dla gości, położonych bliżej tylnej ściany. Kolumny księży rozpadły się, a każdy z nich znalazł drogę na swoje miejsce.

Bracia Iwan i Odyn razem podeszli i poszli tą samą alejką. Za ledwie kilka miejsc dalej Iwan zatrzymał się i szepnął ponad braćmi Klodiuszem i Grevillem: „Znalazłeś jeszcze jakieś szcury, Klodiuszu?”. Klodiusz odpowiedział z wyzywającym spojrzeniem. Iwan uśmiechnął się i ruszył dalej. Odyn zatrzymał się i pogłaskał Greville'a po głowie. „Udało mu się odkopać brata Greville'a!”. Zgryźliwy mnich odtrącił dłoń Odyndy. Odyn zaśmiał się i poszedł za Iwanem, podczas gdy Greville warknął za nim: „Twój dzień nadejdzie już niedługo, Odyndy!”. „Nie zwracaj na nich uwagi” – pocieszał Greville'a Klodiusz, unosząc brodę i zaciskając usta. „Nawet bez opata zobaczymy, jak obaj zostaną upokorzeni”.

Kilka miejsc dalej usiadł. Zauważywszy zajęte miejsce pod sobą, Iwan uśmiechnął się szeroko. „Mikołaj!” – krzepki, opalony młody zakonnik podniósł wzrok i uśmiechnął się do niego. Nieobecny w opactwie przez kilka miesięcy, zakonnik Mikołaj pozostał proboszczem pobliskiej wioski Murat. Mikołaj powiedział: „Mnich marnotrawny powraca!” Iwan zaśmiał się i zapytał: „Jak się mają dobrzy ludzie z Murata?” „Bardzo potrzebują wskazówek”. Iwan skinął głową na potwierdzenie. Odyn podeszedł i, zauważywszy Mikołaja, gwałtownie się zatrzymał. „Czy mnie oczy mylą?” Odyn rzucił się naprzód, Mikołaj wstał, a dwaj mnisi uścisnęli się. „Miło cię znowu widzieć” – odpowiedział Mikołaj. Odyn szepnął mu figlarnie do ucha: „A jak się miewa wdowa po szewcu?”

Nicholas westchnął i pokręcił głową, patrząc na podłogę. „Ona wystawia moją wiarę na próbę, bracie”. Zaśmiali się, gdy pobliskie głowy odwróciły się, ukazując twarze godne zaparcia. Obaj zakonnicy zebrali się i usiedli. Rozległ się dźwięk dzwonu na wieży opactwa i zgromadzenie ucichło.

Z miejsca w pierwszym rzędzie młody zakonnik wstał i podszedł do podium, które znajdowało się pośrodku nawy. Na szczycie podium znajdowała się ogromna, otwarta oprawa Pisma Świętego. Okrążył rekwizyt, skłonił się z szacunkiem i ucałował księgę. Odchrząknął, oparł palec wskazujący na jej stronach i przeczytał na głos: „Biada tym, którzy zło nazywają dobrem, a dobro” zło, które zamienia ciemność na światło, a światło na ciemność, które—”

„Krzyk!” Ksiądz chwycił podium i odwrócił się, intensywnie szukając źródła przeraźliwego głosu, który przeszył powietrze. Ponad sto par szeroko otwartych oczu Przemknął obok niego i ruszył w stronę Sanktuarium. Opadli szczęki. Prawie wszyscy mnisi słyszeli już ten dźwięk, a mimo to na ich twarzach malowało się identyczne zmieszanie.

Opat Vonig zerwał się na równe nogi, marszcząc brwi. Wszystkie oczy zwróciły się na niego. „Oczekuję, że wszyscy oprócz Rady Niższej wrócą do dormitorium. Natychmiast!” Mikołaj i setka innych udręczonych i rozgniewanych mnichów porzucili poranne nieszpory, zerwali się na równe nogi i skierowali się do drzwi. Opat zawołał za nimi: „Pokłońcie się w swoich celach i powtarzajcie akty skruchy, dopóki nie rozkażę inaczej!”. Pozostało trzydziestu trzech starszych mnichów, w tym Iwan, Odyn, Klodiusz i Greville.

Gdy ostatni ksiądz wyszedł i zamknął drzwi katedry, Vonig odwrócił się, by przyjrzeć się pozostałym twarzom zgromadzenia, na których malowało się zdziwienie; jego własne oblicze jaśniało Gniew, wykrzywiony w obrzydzeniu. Rozbrzmiały kolejne wrzaski. Gdy płonące oczy Voniga przesunęły się po rzędach mnichów, wyciągnięte głowy opadły, a ciekawskie oczy pospiesznie opadły na podłogę.

„Który z was jest odpowiedzialny? Przyznajcie się!” Żaden ksiądz się nie przyznał. Vonig odwrócił się i wbiegł na podium. „No dobrze, zajmijcie pozycje!”

Natychmiast posłuchali, znając następującą po tym procedurę: z każdym narodzinami Groteski wszyscy płacili cenę – zawsze tak było i teraz też tak będzie, jak będzie to miało miejsce wielokrotnie w przyszłości. Bracia z Rady Niższej jak jeden mąż wstali, zeszli z tarasowych rzędów i zebrali się w środkowej nawie. Każdy z nich uklęknął, zakrywając dłońmi dolną część pleców.

Przed Sanktuarium trzech badacze zebrali się w sobie i otworzyli drzwi – nic. Mnisi ostrożnie weszli do jego ciemnego wnętrza. Z wyjątkiem kilku szat...

Pomieszczenie było puste, pełne udrapowanych posągów, postumentów i innych artefaktów religijnych.

„Syk!” Ich wzrok powędrował w górę, by ujrzeć Groteskę z rozpostartymi skrzydłami i rozwichrzonymi czarnymi włosami, szczerzącą tępe, psie kły i siedzącą na kamiennej półce pod sufitem.

Wyrzuciła z siebie potok gniewnie brzmiących słów, dziwnych i egzotycznych dla ucha – język Aniołów.

Opat spojrzął z podium na ogolone głowy pochylone pokornie i odwrócił się. Skupił uwagę na leżącej przed nim książce. Przewracał kartki, a jego szyja i uszy płonęły gniewem, a krzyki i obcy język wciąż dudniły. Jeden z sześciu śledczych wrócił, ściskając ranę na szczęce. Krew sączyła się między palcami i pokrywała podłogę.

„Zostawcie nas” – odpowiedział opat. „Opatrzcie swoją ranę”. Mnich skłonił się i zostawił za sobą rozległy ślad kropel deszczu w kierunku drzwi katedry, podczas gdy krzyki i piski świadczyły o trwającej walce w Sanktuarium.

Wkrótce podeszli jego dwaj towarzysze, walcząc z owiniętym w groteskę w szacie mnicha. Opat zatrzymał ich przy podium, a oni przycisnęli ją do podłogi. Stłumiona, lecz natarczywa, kontynuowała swoją ciągłą tyradę anielskich potępień.

Vonig wbił palec w Pismo Święte i krzyknął nad nią i swoim zgromadzeniem: „I rzekł Pan: Idź, zejdź, bo twój lud się zepsuł!”.

Jego wściekłość przebiła się przez strzeliste przypory sufitu. Opat ukradkiem zerknął na pociągłe twarze kapłanów. Ogarnął go pozornie dziwny spokój; jego rysy zmieniły się w tonacji z zupełnie innym nastawieniem. Delikatnie zamknął książkę, poklepał ją po okładce i wpatrywał się w nią.

Zrzucił księgę z podium, uniósł ją wysoko i cisnął nią – księga roztrzaskała się o podłogę między mnichami. Pochylając się nad podium, ryknął, gdy protesty Groteski podkreślały jego tyradę: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną! Nie będziesz czynił sobie żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest w niebie, na ziemi, ani w wodach pod ziemią! Nie będziesz się im kłaniał ani im służył, bo Ja jestem Bogiem zazdrosnym, karzącym nieprawość ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mnie nienawidzą !”

Vonig patrzył na nich uważnie, a jednak jak ojciec swoich krnąbrnych synów, próbując przekonać samego siebie, że nie są to źli ludzie. Jako ich Opat, ich porażka była jego porażką; ich wina była jego winą. Niemniej jednak, ludzie są ludźmi, święci czy nie, powtarzał sobie Opat. Nawet

Tak jak Adam pożądał lędźwi kobiety – pożądanie to pożądanie, w złym sercu czy czyste, tak jak wijący się wąż znał lędźwie Adama. Od małpy do mnicha, pragnienia ciała były wypalone w planie Stworzenia. Ta nowa Groteska potwierdziła przekonanie Voniga – że Człowiek będzie nadal przestrzegał Praw Stworzenia, nawet kosztem własnych praw wiary.

Opat okrążył podium i kroczył między nimi. „Ty” – kopnął mnicha – „co mam z tym zrobić?”

Zaskoczony ksiądz odpowiedział: „Nie wiem, opacie. To nie moje”.

„Wszystkie są twoje” – zbeształ go Vonig. „Jesteś mnichem rady!” Podszedł do innego: „Ty! Gdzież ja mam z tym pójść?”

Drugi odpowiedział: „Na szczycie katedry?”

„A dlaczego nie?” zapytał Opat.

„Jest pełno.”

„Tak właśnie jest – nie ma już miejsca”.

„Może Notre Dame?”

„Och, ale już nie wołają.”

Trzeci mnich zabrał głos: „Opacie, wiem o świętej ziemi na północy – nowej katedrze.

Czy moglibyśmy wysłać ten prezent do—”

Vonig odwrócił się i przerwał mu: „NIE! Niech żaden z nich nie opuszcza już terenów klasztorów soborowych!

W każdym stanie Stolicy Apostolskiej jesteśmy przekonani, że w Gardiens i Canello roi się od mistrzów kamieniarzy, którzy rzeźbią te... te dary! Obyśmy sami potrafili się opanować. Nie, nie dary. Grzechy! Wasze – zapieczętowane w kamieniu! Dość!”

Mnich oderwał wzrok od przenikliwego spojrzenia Voniga. Vonig odwrócił się i zaczął chodzić między nimi.

„Zbierzcie tyle. Te posągi to jedynie ponadczasowe zapisy waszych grzechów – zapisy w kamieniu, które zapewnią wam prawo do piekła. A ta Kobieta-Widmo Kamienia Bramnego...”

Natychmiast przez umysł Iwana przemknęła fala cielesnych obrazów – perwersyjnych obrazów jego wymarzonego związku z Lucyfaelem. I odkrył, że nocna schadzka wcale nie była snem, jak mu się początkowo wydawało.

„Jest kusząca, prawda? Dojrzała i chętna? I tak bardzo chętna, żeby zadowolić...”

Oczy Iwana szeroko otworzyły się na widok skrępowanej i walczącej Groteski, a on zdał sobie sprawę z wcześniejszej, nieświadomej i bezpośredniej roli, jaką odegrał w jej powstaniu.

„A gdy zasłużysz na potępienie, być może duch nierządnic twojej żądzcy powita cię w

Piekło i pocieszy cię, tak jak Ona kiedyś to robiła. Skoro jednak nie będzie już musiała kusić cię swymi makabrycznymi i nikczemnymi urokami, by cię zwieść, być może pocieszy cię w swojej prawdziwej postaci – niczym odrażającego Węża lub Smoka. A jeśli Kobieta- Widmo jest naprawdę samym Diabłem? Och, doprawdy, być może pocieszy cię w sposób, którego nawet nie potrafisz pojąć. Może zbecześci twoje ciało, podczas gdy będziesz krzyczeć – będzie z tobą robił, co zechce – na zawsze. Och, te wszystkie wyobrażone sposoby, w jakie mógłby to uczynić – te liczne męki. Czy potrafisz je w ogóle zliczyć – te nieskończone sposoby, które sprawią, że nawet najtwardszy mężczyzna będzie płakał łzami kruchej dziewczyny – przez cały czas płonącej – wiecznie krzyczącej w Piekła?” Vonig zmarszczył brwi, patrząc na nich wszystkich. Podniósł Pisma z podłogi, pocałował go i wrócił na podium. Trzasnął nim o podłogę, a jego gniew rozniósł się echem po całej katedrze.

Iwan był pewien, że jego wyznanie może zagrozić bezpieczeństwu Łazarza i, jak to zwykle bywa z każdym prawym i troskliwym rodzicem, posłuchał instynktu i nie powiedział nic. Ciągłe tyrady Opatu przerodziły się w bełkot, gdy Iwan zmagał się ze swoim nowym Demonym: świeżo ujawnioną myślą, że spłodził drugie dziecko. Groteskowy – drugi Łazarz – dodatkowy krzyż do dźwigania. Zacisnął szczękę i wbił wzrok w kamienne płyty pod sobą.

Iwan drgnął, gdy opat otarł pot z czoła i ryknął: „Są wśród nas bezczynni! Zobaczą ich znowu zajętych – budują nową dzwonnice dla opactwa!”. Podniósł głowę i rozejrzał się po ciemnych górnych partiach skrzydła katedry.

Złożył dłonie i spokojnym głosem podzielił się z nimi swoją wizją: „Będzie wyższa i głębsza. Będzie większa u podstawy niż u góry i będzie miała tarasy wystarczające, by pomieścić tysiąc Grotesek. Po pierwsze, światło słoneczne; wieża będzie wznosić się na tyle wysoko w niebiosach, że słońce nigdy nie zajdzie nad tymi kamiennymi Demonami. Jeśli zajdzie taka potrzeba, wieża przebije chmury. Po drugie, poświęcona ziemia; jeden z was zostanie zamknięty w środku Wieży, modląc się nieustannie, a dzwon będzie dźwięczał jako pokuta do końca życia. W ten sposób wieża stanie się jeszcze bardziej uświęcona niż nasza katedra. Na koniec, aby odpędzić Zło, sprawimy, że wieża będzie okrągła, tak aby wasze obrzydliwości były zwrócone w każdą stronę. Diabeł zobaczy wasze kamienne Groteski z każdego wzgórza i doliny na ziemi i będzie się ich bał. Teraz mógłbyś mi powiedzieć, że konstrukcja Budowa takiej wieży jest niemożliwa. Jeśli tak, moja odpowiedź jest prosta: Pokażesz mi, dlaczego to niemożliwe – budując ją. Co teraz powiesz?

„Krzyk!” Groteskowy miotał się, gdy dwaj zakonnicy się z nim zmagali. Iwan zacisnął szczękę.

„Wstańcie!” – krzyknął Vonig. Mnisi stanęli jak jeden mąż.

„Tę groteskę wystawimy na działanie słońca o świcie i w ten sposób zamienimy w kamień. Następnie przetransportuję go do Włoch – do Cancelli w Umbrii – w celu umieszczenia w nim. Wraz z nim wyślę list do opata Domingusa z poleceniem, aby każdy Groteska urodzony w jego Klasztorze zostanie tu wysłany. Odtąd będziemy dźwigać nasze grzechy i grzechy naszych włoskich braci.

„Do łaźni” – warknął Vonig. „Przywiążcie go do jednej z kolumn basenu kąpielowego i trzymajcie pod ścisłą strażą do jutra”. Krótkim skinieniem ręki odprawił dwóch mnichów, którzy wynieśli z kościoła naprężoną Groteskę. Zwrócił uwagę z powrotem na mnichów: „Jak dobrze wiecie, skoro znaleźliśmy Groteskę dziś rano, ten cielesny związek z pewnością miał miejsce w zeszły wieczór. Jeśli żaden z was nie spłodził go, to ja. Oczekujcie, że każdy z was porozmawia z kapłanami i giermkami, którzy wam służą. Jeśli któryś z was odkryje, kto spłodził tego Demona, oczekuję, że natychmiast mnie o tym poinformujecie. I nie muszę wam przypominać, że to spotkanie jest przeznaczone wyłącznie dla Braci z Rady Niższej. Mówienie o sprawach Rady lub wspomnianie o Kamieniu Bramy karane jest śmiercią. Vonig uderzył pięścią w podium: „Odzyskam moje Opactwo! A teraz zejście mi z oczu!” Bracia z Rady jak jeden mąż odwrócili się i ruszyli w stronę drzwi. Po tych słowach Opat spuścił głowę i potarł skroń.

Ostatni w kolejce Iwan przeszedł przez drzwi, gdy Vonig zawołał za nim: „Bracie Iwanie!” Iwan zeszywniał i powoli się obrócił, z sercem w gardle.

„Tak, Opacie?”

„Czy chcesz się do czegoś przyznać?” Chwile trwały tak długo, jakby były dniami.

„Żadnego opata”.

„Naprawdę?” Mijały kolejne dni.

Vonig zapytał ponownie: „Czy zaprzeczasz, że w twoich katakumbach jest szczur?”

„Szczur?”

„Nie zabijaj?” – zapytał Vonig po raz trzeci, a na jego twarzy pojawił się zmęczony uśmiech.

„Gdyby tylko moi mnisi widzieli swój obowiązek tak jasno, jak twój błogosławiony giermek z katakumb.”

„Tak, opacie” odpowiedział Iwan.

„Muszę wkrótce znowu odwiedzić tego chłopca – Łazarza, prawda?”

„Tak ma na imię.”

„Jak się czuje?”

„Jest zdrowy i aktywny, skory do modlitwy i pokuty, nie brakuje mu niczego” – odparł Iwan, wzruszając ramionami.

„Jak Łazarz radzi sobie z obowiązkami, które mu przydzielasz? Czy potrzebuje tam dodatkowej pomocy? Jeszcze jednego giermka lub dwóch do pomocy – może w bardziej wymagające dni? Jeśli tak, to...

może wykonywać wymagane zmiany robocze.

„Nie mógłbym prosić o nikogo lepszego do pomocy w katakumbach niż giermek Lazarus i brat Odino. Nasza trójka w zupełności wystarczy do wszystkich przydzielonych zadań, opacie”.

„Żal mi go – jego stanu. Biedny chłopiec” – dodał Vonig, kręcąc głową. Wziął głęboki oddech i na pożegnanie ofiarował Iwanowi mądrość z Pisma Świętego: „Zaprawdę... skoro uczyniliście to jednemu z moich najmniejszych, mnieście to uczynili”.

„Tak, Opacie.”

Przeszukali oczy.

Vonig odwrócił się i rozejrzał po wnętrzu katedry – wpatrując się w kierunku nowo odkrytej żywej Groteski. Jego brwi stwardniały, a szczeka zacisnęła się. „Możesz iść”.

Iwan skłonił się i pospiesznie opuścił katedrę, mając serce ciężkie z powodu niedawno odkrytego grzechu.

[ Koniec rozdziału 3 ]



To dzieło literackie zostało stworzone d wyłącznie w dedykacji

## Edgar Allan Poe (1809—1849)

— Niech jego dziedzictwo żyje w nas wszystkich —



~[GothicNovel.Org](https://www.gothicnovel.org)~